

Atak klonów BMC AMP CS2

Maciej Stryjecki

Kiedyś audiofilskie firmy zakładali miłośnicy muzyki i natchnieni konstruktorzy. Zwykle w garażach i piwnicach. Częścią harcerskiej tradycji miało być stronięcie od pieniędzy; tak przynajmniej utrzymywały materiały marketingowe. Zawsze u podstaw leżały szlachetne pobudki – muzyka, jej piękno i wewnętrzny imperatyw, aby koniecznie przekazać to innym.



Nie do końca ufałem tym opowieściom, bo producenci osiągnęli sukces komercyjny, jakby na przekór sobie. Dzisiaj, patrząc na rosnące ceny sprzętu można się już całkiem wyzbyć złudzeń. To zabawki dla zamożnych ludzi. Dlatego jakoś nikt nie chce powtórzyć drogi Arcama czy NAD-a, zaproponować produktu, który miałby szansę trafić pod strzechy. Producenci dobrej klasy hi-fi startują od kilku średnich krajowych. Na tym tle propozycja BMC wydaje się w miarę rozsądna albo inaczej – normalna.

dźwiękiem na świecie. Na szczęście, producent nie opowiada, że potem mają miejsce wielokrotne wyteżone odsłuchy, które wywracają koncepcję do góry nogami i trzeba zaczynać od nowa.

Chyba dobrze, że BMC koncentruje się na inżynierii. Obserwując kilka moich ulubionych firm, dochodzę do wniosku, że te długie sesje z ulubionymi płytami tylko szkodzą. Bo jak wytłumaczyć fakt, że konstruktorzy mają ich za sobą setki, doświadczenia przybywa, a urządzenia jakby gorsze?



Firma powstała w Niemczech, stosunkowo niedawno. Założyły ją osoby związane z programistyką i finansami, czyli mówiąc po ludzku: jedni zaprojektowali na ekranie urządzenia, a inni wyłożyli na to fundusze. Mocną stroną BMC ma być wykorzystanie najnowszych technologii. Cytując materiały prasowe: „Sposób obróbki sygnału analogowego w czasie przejścia przez wszystkie etapy wzmocnienia różni się koncepcją od pozostałych na tyle, że niektórzy inżynierowie-projektanci z konkurencyjnych firm nie są zdolni w pełni zrozumieć tej koncepcji. Jednym z jej elementów jest wyeliminowanie wąskiego gardła, obecnego w klasycznych rozwiązaniach, w których zmniejsza się napięcie sygnału wejściowego z 4 V (zbalansowany) do 1 V, a dopiero potem wzmacnia trzydziestokrotnie. W koncepcji BMC nie następuje zmniejszanie napięcia, a sygnał jest obrabiany przy pełnym napięciu wejściowym, które jest następnie stopniowo zwiększane i buforowane”. Podobna mi się takie postawienie sprawy: jesteście tak pomysłowi, że inni nie są w stanie zrozumieć naszej technologii. Dalej oczywiście następują zapewnienia, że mamy do czynienia z najlepszym

Przez szparę widać fragment transformatora. Wystarczy tyle.

Nowoczesność w wydaniu BMC nie polega na dostosowywaniu się do idiotycznych wymagań ekologów. Przeciwnie, patrząc na wzmacniacz, widzimy przede wszystkim to, co najważniejsze, czyli zasilanie. Powiedzieć, że jest solidne, to tak, jakby stwierdzić, że Titanic był sporą łódką. Ale o tym dalej.

Oferta BMC jest ciekawie skonstruowana. Nie ma linii, droższych i tańszych modeli. Jest za to koncepcja budowania systemu według potrzeb. Aby wybrać coś dla siebie, musimy odpowiedzieć tylko na dwa pytania: co chcemy mieć i czy możemy wydać mniej, czy więcej.

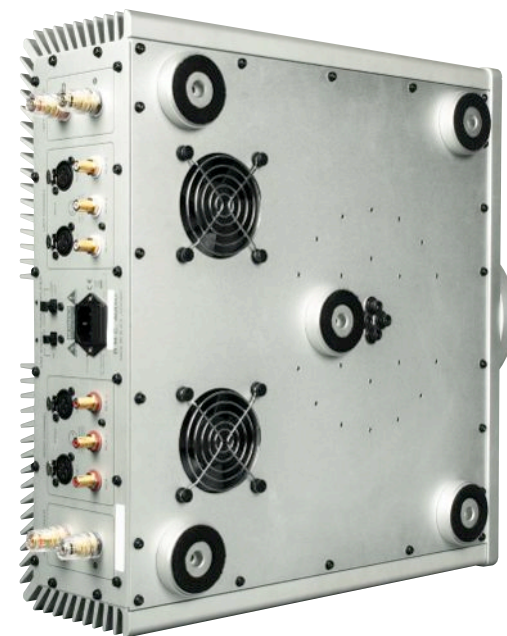
Niemcy proponują słuchanie z cyfry i analogu. Wprawdzie firma nie oferuje gramofonu, ale zaawansowany, dość drogi preamp MM/MC już tak; jest niewiele tańszy od odtwarzacza CD. Mimo to, większy nacisk położono na cyfrę. Na przykładzie odtwarzacza łatwo zrozumieć pomysł firmy. Możemy wybrać zintegrowany, za około 15 kł, albo identyczny transport, tańszy zaledwie o dwa

tysiące. W drugim przypadku dostosujemy się do nowej rzeczywistości, bo transport CD jest jednym z wielu źródeł, z których możemy skorzystać. „Centrum odtwarzania” będzie przetwornik DAC 1. W podstawowym wydaniu kosztuje około 15 kł, ale lepiej od razu dopłacić tysiąc do wersji HR, z wejściem USB wysokiej rozdzielczości. Dla „makbuków” i innych wynalazków będzie jak znalazł, a niewykluczone, że kiedyś się w końcu pojawią na rynku przyzwoite pliki o studyjnej jakości i rozdzielczości, bez kompresji i innych komputerowych rozwiązań. Wtedy posłuchanie źródłowego Wave’a 24/48 (w takiej wersji powstała większość nagrań, które znacie, nawet z młodości) może faktycznie stać się przeżyciem, nie mającym nic wspólnego z przegrywaniem płytoteki na dysk.

Następna, droższa o kolejny tysiąc wersja PRE HR została wyposażona w przedwzmacniacz. To ciekawa propozycja, pozwalająca cyfrowe źródło podłączyć bezpośrednio do końcówki mocy. Wszystkie przetworniki mają identyczne obudowy; odtwarzacz i transport także. W tych drugich trzeba było tylko wyciąć dziurę na wierzchu, bo są top-loaderami. Przypadek? Nie – jeśli spojrzymy na ofertę wzmacniaczy, to sytuacja stanie się przejrzysta jak woda w górskim potoku.

Podstawą katalogu jest opisywana integracja, ale jeżeli chcecie wejść na wyższy poziom, przyjdzie ją podzielić. Najprostsze wyjście to preamp i stereofoniczna końcówka mocy. Konia z rzędem temu,

W podstawie wiatraczki. Ciche.



kto odróżni te trzy urządzenia; oczywiście, patrząc z przodu lub z boku, bo gniazda będą inne, podobnie jak wnętrze. Najwyższy poziom wtajemniczenia to monobloki. Tutaj inne jest okienko ze wskaźnikami. Wszystkie te wzmacniacze, a więc preamp, integra, końcówka i monobloki kosztują dokładnie tyle samo za sztukę. Czy to uczciwe, nie

i phono w drugiej, w której z kolei wycięli na wierzchu dziurę i tak dodali do cennika kolejne dwa klocki. Czyli bazując na dwóch formach, stworzyli rozbudowany katalog i mogli wydać więcej na podzespoły!

Z punktu widzenia klienta to nie feler, bo wszystko obok siebie wygląda dobrze i komponuje się w elegancką „wieżę”.

że lewa powinna być selektorem źródeł, a prawa potencjometrem głośności. Jest inaczej. Źródło wybieramy małym przyciskiem, natomiast potężna gałą to wyłącznik sieciowy. Trzeba się przyzwyczaić. Choć to może nietrudne, takie rozwiązanie uznaję za brak wyobraźni, bezsens i działanie wbrew logice. Skoro projektant przywiązywał uwagę do szczegółów, to powinien też czasem pomyśleć; to nie boli.

Podobnie z regulacją jasności „wyświetlacza”. Można go przyciemnić, ale nie zgasić. Może to nie wada, ale lubię mieć tę opcję, bo słuchanie w ciemności ma swój smak. A tak pozostaje element rozpraszający uwagę.

Same wskaźniki wyglądają bardzo oryginalnie; nie widziałem nigdzie podobnych. Są precyzyjne i szybkie, ale... mało czytelne. Cieniutkie wskazówki są przytłoczone podświetlaną skalą. Uroda to rzecz gustu. Mnie się BMC nie podoba, ale wiele osób zapewne zachwyci, bo czego, jak czego, ale oryginalności odmówić mu niepodobna.

Do dyspozycji mamy trzy gniazda RCA i dwa zbalansowane, a wszystkie wysokiej jakości, podobnie jak zaciski głośnikowe, zalane plastikiem.

Najważniejsze jest jednak wnętrze. Można powiedzieć, że BMC jest w zasadzie zasilaczem, bo w tej kwestii Niemcy poszli na całość. W drogich końcówkach mocy często tkwią potężne transformatory i baterie kondensatorów, ale tutaj zamontowano prawdziwe monstrum. Transformator 2 kW jest wielki jak talerz i odpowiada chyba za 3/4 wagi urządzenia. A BMC jest ciężki jak diabeł i przy przenoszeniu warto poprosić o pomoc kolegę.

Prąd filtruje armia małych kondensatorów, ułożonych piętrowo. Pojemności nawet nie liczyłem. 200 W w takim wydaniu może się okazać równie emocjonujące jak kilowat u konkurencji.

Radiatory dość mocno się nagrzewają, z czego można wnioskować, że kilka pierwszych watów jest oddawanych w klasie A.

Konfiguracja systemu

W czasie testu niemiecki wzmacniacz pracował z Audio Physikami Tempo VI. Łączył go z nimi mój nowy nabytek – przewód Van den Hul The Air 3T. Sygnał dostarczał Gamut CD3 za pośrednictwem zbalansowanych Albedo Versus, a prąd – listwa Gigawatta. Kolumny stały na granitowych płytach o grubości 3 cm.

Ten klocek waży 40 kg.
Bez pudełka, pilota i kurzu
w radiatorach.



wiem, ale oferta jest przez to klarowna. Czy korzystna?

Tutaj uchylę rąbka tajemnicy producentów sprzętu hi-fi, powstającego w niewielkich seriach oraz skonfrontować ją z myśleniem osób podliczających koszt podzespołów i na tej podstawie wytykających producentom zdzierstwo.

Domorośli konstruktorzy chętnie sumują ceny kondensatorów, transformatorów, płytek i oporników. Na tej podstawie wychodzi im, że producent „przewala” klienta 10 albo 30 razy. Pominę, że podobne kalkulacje przypominają mi wyliczanie ceny samochodu (Fiata i Ferrari) na podstawie ilości zużytej blachy, bo przecież badania i promocja nic nie kosztują albo to pieniądze wyrzucone w błoto. W przypadku małoseryjnej produkcji największy problem stanowi obudowa. Okazuje się, że szlachetne kamienie i drogie drewno bywają tańsze od zwykłej blachy. Te pierwsze obrabi kamieniarz i stolarz (niechby nawet artysta), ale jeżeli przyjdzie 100 zamówień, fachowcy rzucają ręcznik. A przygotowanie przemysłowej formy i jej wdrożenie to już „przemysłowy” koszt, który trzeba zaplanować na kilka lat do przodu. Finansiści albo księgowi BMC wykazali się znajomością rynku, bo całą ofertę wzmacniaczy zmieścili w jednej, przetworniki



Wskaźniki może i oryginalne,
ale mało czytelne.
Nie można wygasić.

W dodatku wartość materiałową i jakość wykonania nawet w tej cenie należy uznać za atrakcyjne. Fronty wykonuje się z grubego plastra aluminium, natomiast górne i boczne ścianki to precyzyjnie wyfrezowany radiator. Całość jest skrócona w sposób znany tylko producentowi; nam nie udało się rozebrać integrity do zdjęć.

Na froncie widać dwie okazałe gałki i dwa przyciski. Intuicja podpowiada,

Jeżeli będziecie chcieli dobrać do BMC kolumny, to w zasadzie nic Was nie ogranicza. Tak duża moc i wydajność zapewnią poprawną współpracę nawet z pełnopasmowymi elektrostacjami.

Wrażenia odsłuchowe

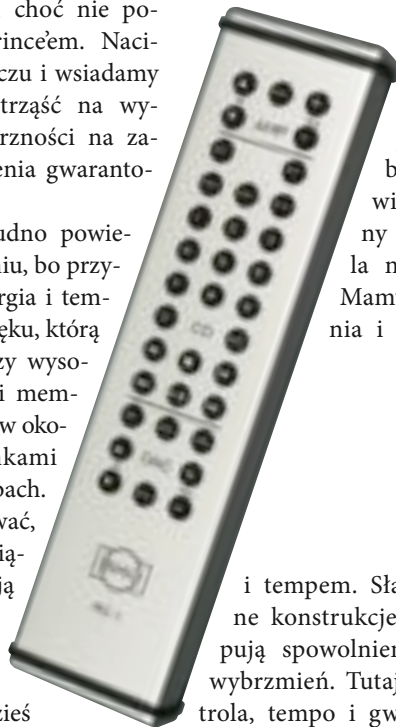
Zdarza się, że od sprzętu oczekujemy czegoś na podstawie danych technicznych albo konstrukcji. Słodczy od lampy, przestrzeni od elektrostacjami... Często te prognozy rozmijają się z rzeczywistością, ale tym razem mamy strzał w dziesiątkę. Miały być moc i dynamika, i są. Od razu, od pierwszej sekundy. Kawa na ławę, jajko na sznyceł, komórka na stół.

BMC to wzmacniacz o potężnym, koncertowym dźwięku, wręcz stworzony do rocka. Wymarzony do takich wynalazków, jak Dream Theater, choć nie pogardzi Doorsami ani Prince'em. Naciśkamy „play” w odtwarzaczu i wsiadamy do wyścigówki. Będzie trząść na wybojach, przewracać wnętrzości na zakrętach, ale mocne wrażenia gwarantowane.

W pierwszej chwili trudno powiedzieć cokolwiek o brzmieniu, bo przytłacza nas jego masa, energia i tempo. Buduje się ściana dźwięku, którą odczuwamy fizycznie. Przy wysokich poziomach głośności membrany poruszają wszystkim w okolicy. Firankami, szklankami w kuchni i plombami w zębach. Noga zaczyna przytupywać, a sąsiedzi, najwyraźniej wciągnięci w spektakl, naśladują perkusistę prętem po kaloryferach. Moje Tempo dawno tak nie dostały w tyłek i jeżeli pozostał gdzieś jakiś nie wygrzany kabelek, to przeoczył go prąd z BMC.

| 2 x XLR i 3 x RCA.

O niemieckim wzmacniaczu można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest delikatny. Makrodynamika dominuje nad innymi cechami na tyle, że dopiero po dłuższej chwili spostrzegamy drobne zabiegi mające na celu jej podkreślenie. Po pierwsze bas. Bez niego nie da się stworzyć wrażenia potęgi, więc należało go wzmocnić. Niskich tonów jest na pewno więcej niż w Maku MA7000. Można tu mówić o ekspozycji, która nadaje subwooferowy charakter. Czasami wręcz przychodzi na myśl, że dół zachowuje się jak w aktywnych głośnikach, a średnica membran zwiększa się o kilka centymetrów. Na szczęście, mamy do czynienia z urządzeniem z wysokiej półki, więc zakres ten nie przykrywa reszty pasma. Może średnica staje się odrobinę cięższa niż zwykle, ale chyba o to konstruktorom chodziło. Wyraźnie wychodzi na przód niższy zakres basu, poruszając powietrzem, ale ogromny zasilacz nie pozwala na jego poluzowanie. Mamy więc do czynienia i z głębią, i z potęgą,



Porządny, choć ponad miarę oguzikowany pilot.

i tempem. Słabsze i mniej wydajne konstrukcje potęgę zwykle okupują spowolnieniem i rozciąganiem wybrzmień. Tutaj towarzyszy im kontrola, tempo i gwałtowność ataku. Jeżeli dzielone konstrukcje BMC idą w tym względzie dalej, to trudno mi sobie wyobrazić bardziej kaloryczny posiłek dla uszu.

Po drugie, przestrzeń. Od jej prezentacji zależy w dużym stopniu, czy dźwięk odbierzemy jako masywny, czy też zwiewny i lekki. Jeżeli przestrzeń jest obszerna, z podkreśloną głębią, trudniej będzie ją wypełnić. Z kolei przybliżenie źródeł do słuchacza i powiększenie pierwszego planu dodaje prezentacji potęgi. Oczywiście, najlepiej mieć jedno i drugie, ale takie rzeczy się raczej nie zdarzają, a już na pewno nie w tej cenie. BMC idzie na całość, a jego priorytetami są bliskość i bezpośredniość.

Zarówno pod względem przestrzeni, jak i barwy dźwięku jest skondensowany, gęsty, chciałoby się powiedzieć – poważny, choć to nic nie znaczy. Jest w nim coś wyczynowego, dającego muzyce rozpęd i siłę uderzenia już nie pocisku, ale armatniej kuli lub bomby. Nawet w momentach, gdy faktura jest rzadsza, a materiał lżejszy, czuje się charakterystyczne napięcie; gotowość do sprintu.

W klasyce, kameralistyce jazzowej, a także spokojnym popie brzmienie pozostaje przejrzyste i szybkie. Bas jest podkreślony, a drobne impulsy – podnoszone do rangi wydarzenia. Mimo to wzmacniacz pochwali się może nie wybitną muzykalnością, ale kulturą na pewno. Miłośnicy hektarów przestrzeni niech się raczej rozejrzą za lampą.

Konkluzja

BMC nie buduje holograficznych planów. Nie rozczuła się nad wokalami i nie przepada za kwartetami smyczkowymi. Jego żywioł to ciężki rock, metal, koncerty nagłośnione tak, że z butów wrywa. Tam, gdzie wykładają się konstrukcje o średniej wydajności, on dopiero zaczyna. A jak się rozpędzi, to wszystkie przeszkody po drodze rozjedzie niczym czołg stokrotki. Jeżeli chcesz się z nim zmierzyć, musisz być naprawdę twardym facetem.

BMC AMP CS2

Cena: 19900 zł

Dane techniczne:

Moc:	200 W/8 Ω
Pasmo przenoszenia:	b.d.
Zniekształcenia:	b.d.
Sygnal/szum:	b.d.
Wejścia liniowe:	3 x RCA; 2 x XLR
Wejście phono:	–
Wyjścia:	1 para
Regulacja barwy:	–
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	15/45/32,5 cm
Masa:	40 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end